

Jeden z dziesięciu

Już prawie od roku śledzimy wspólnie podróż Jezusa do Jerozolimy. Ta podróż zaczęła się już w 9 rozdziale Ewangelii Łukasza. My jesteśmy w tym momencie w rozdziale 17. I Łukasz przypomina nam o kierunku, w którym Jezus zmierzał. Od dłuższego czasu widzieliśmy same przemowy i rozmowy Jezusa. A dzisiaj ruszymy z miejsca. I po dłuższej przerwie zobaczymy jeden z cudów Jezusa. Poprzedni był już dawno temu, bo w 14 rozdziale. A przed nami jeden z ostatnich cudów opisanych w Ewangelii Łukasza. 17 rozdział, od 11 do 19 wersetu:

Ewangelia Łukasza 17:11-19	
11	W czasie podążania do Jerozolimy, przechodził środkiem Samarii i Galilei.
12	Gdy wchodził do pewnej wioski, wyszło Mu naprzeciw dziesięciu trędowatych mężczyzn, którzy stanęli z daleka.
13	i donośnym głosem zawołali: Jezusie! Mistrzu! Zmiłuj się nad nami!
14	Gdy ich zobaczył, powiedział do nich: Idźcie, pokażcie się kapłanom. A kiedy szli, zostali oczyszczeni.
15	Jeden zaś z nich, gdy zobaczył, że został wyleczony, zawrócił, głośno chwaląc Boga.
16	Upadł też na twarz u Jego stóp i dziękował Mu; a był on Samarytaninem.
17	Wtedy Jezus zapytał: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Dziewięciu więc gdzie?
18	Czy nie znalazł się nikt, kto by zawrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec?
19	I powiedział mu: Wstań i idź! Twoja wiara cię ocaliła.

Historia o uzdrowieniu trędowatych zaczyna kolejny etap w Ewangelii Łukasza. Cały czas jest to droga do Jerozolimy. Ale jest to już trzeci i ostatni etap tej podróży. Bo już trzeci raz w swojej Ewangelii Łukasz przypomina, że Jezus zmierza do Jerozolimy.

Ta historia wydarzyła się w innym miejscu niż to, co jest chwilę wcześniej. Jezus jest między Samarią i Galileą. Więc mimo że zmierzał do Jerozolimy, to znalazł się trochę dalej od tego miejsca. Jest tak dlatego, że Łukasz nie podaje nam tej drogi jako prostego zbliżania się do celu. Chodzi bardziej o drogę, która zaprowadziła Go ostatecznie do miejsca Jego śmierci. Niezależnie od tego, czy po drodze tylko się do Jerozolimy zbliżał. Czy też czasem się od niej oddalał.

Ale miejsce geograficzne jest tutaj tylko tłem. Najważniejsze jest to, co się wydarzyło. Czytamy o cudzie uzdrowienia dziesięciu trędowatych. Jednak postawa tylko jednego z nich spodobała się Jezusowi. Całą historię można podzielić na trzy części. Najpierw jest uzdrowienie dziesięciu trędowatych. Potem reakcja jednego z nich, który był Samarytaninem. A na końcu reakcja Pana Jezusa. I już w tej strukturze widać, że podkreślone nie jest samo uzdrowienie. Gdyby tak było, mogłoby się skończyć na wersecie 14. Ale ważne jest to, co wydarzyło się po tym. Bo tam widzimy to, co jest najważniejsze. A widzimy to w różnicy między zachowaniem uzdrowionych. Bo tylko jeden z nich wrócił do Jezusa, żeby Mu podziękować.

Uzdrowienie trędowatych

Na początku czytamy, że Jezus podróżował do Jerozolimy. I w tej drodze przechodził środkiem Samarii i Galilei. W innych tłumaczeniach: przechodził między Samarią i Galileą. Więc chodzi o tereny na północy Izraela. O tereny na granicy regionów Samarii i Galilei. Łukasz podkreśla to miejsce nie bez powodu. Samarytanie i Galilejczycy niezbyt się lubili. I to mówiąc o tym bardzo łagodnie. Był między nimi poważny konflikt.

Do tej pory droga Jezusa prowadziła raczej przez tereny na wschód od Jordanu. Było to po tym, jak Samarytanie nie chcieli ugościć Jezusa na nocleg. Właśnie z powodu tego konfliktu. Wydaje się jednak, że między 10 a 11 werselem 17 rozdziału minęło trochę czasu. W tym czasie mogło się wydarzyć wiele rzeczy. Między innymi wskrzeszenie Łazarza w Betanii. Czyli blisko Jerozolimy. W Ewangelii Jana czytamy, że po tym cudzie Jezus odszedł do miasta zwanego Efraim. A stamtąd prawdopodobnie jeszcze raz poszedł na północ do Galilei. Mógł tam jeszcze raz zobaczyć się z rodziną. A potem udać się do Jerozolimy na Paschę.

Na tych przygranicznych terenach Jezus wchodził do pewnej wioski. I wtedy wyszło mu naprzeciw dziesięciu trędowatych mężczyzn. Trąd jako choroba niszczył całe ciało. Szpecił wygląd człowieka. Wykręcał wręcz jego ciało. I pozbawiał go kolejnych członków tego ciała. Trąd uważano za bardzo zaraźliwy. Dlatego chory musiał wycofać się z kontaktów ze zdrowymi ludźmi. Żył na wygnaniu. Musiał funkcjonować z dala od swojej rodziny.

Prawo Mojżeszowe nie mówiło o dozwolonej odległości od innych ludzi. Mówiło tylko, że trędowaty ma wołać, że jest nieczysty. Żeby ludzie się do niego nie zbliżali. Ale można było spotkać się z praktyką odstępu o 50 metrów. Taką zasadę społecznego dystansu widzimy też w wersecie 12. Bo grupa trędowatych stanęła z daleka. Nie podchodzili bliżej. Czytamy nawet, że zawołali donośnym głosem. Jeszcze kilka lat temu wszyscy znaliśmy pojęcie dystansu społecznego. Było to dla nas uciążliwe. Dystans, limity, maseczki. Ale nawet w połowie nie było to tak uciążliwe jak w przypadku trądu. W czasie pandemii dystans społeczny to było tylko 1,5 metra. Trędowaci musieli trzymać się z dala na o wiele większą odległość. Na taką, że potrzebowali krzyczeć, żeby powiedzieć coś zdrowej osobie.

Poza tymi społecznymi ograniczeniami, trąd czynił człowieka ceremonialnie nieczystym. A wielu ludzi uważało, że trędowaci zasłużyli sobie na to swoim grzechem. Takie przekonanie nie wzięło się znikąd. Nie wzięło się tylko z ludzkiej złośliwości. Bo w Starym Testamencie były

przypadki, gdzie trąd był karą za czyjś grzech. Tak było z siostrą Mojżesza, Miriam. Tak było ze sługą Elizeusza, Gehazim. Tak było też z królem Uzjaszem. Więc były podstawy do takich podejrzeń. Ale to nie oznacza, że trąd musiał być karą za grzech.

Jezus spotkał aż dziesięciu trędowatych. Takie osoby często funkcjonowały w grupach. Nie mogli się zbliżyć do zdrowych ludzi. Ale mogli żyć razem ze sobą. I często przebywali właśnie gdzieś na obrzeżach miasta czy wioski. Widzimy to też w 2 Królewskiej 7:3. Było tam czterech trędowatych, którzy znajdowali się u wejścia do bramy miasta. Bo mogli wtedy liczyć na to, że ktoś się zlituje i coś im podaruje.

Wiemy, że w tej grupie był co najmniej jeden Samarytanin. To pokazuje, że życiowe trudności potrafią wyeliminować narodowe różnice. Wszyscy oni byli w potrzebie i nie zwracali takiej uwagi na swoje pochodzenie.

Kiedy ta grupa stanęła przed Jezusem, zawołali do Niego: „Jezusie! Mistrzu! Zmiłuj się nad nami!”. Ci ludzie słyszeli pewnie o tym, co Jezus zrobił wcześniej. A wśród wielu cudów Jezus uzdrowił też wcześniej trędowatego. Czytaliśmy o tym w 5 rozdziale Ewangelii Łukasza. Już prawie dwa lata temu. Tamten uzdrowiony mógł powiedzieć tym trędowatym o Jezusie. Dlatego zwrócili się do Niego z taką prośbą. I dlatego nazwali Go w taki sposób: Mistrzu!

To dobra modlitwa. „Mistrzu! Zmiłuj się nad nami!”. Modlitwa, która od razu właściwie pozycjonuje. Przez wyznanie, że zwracamy się do kogoś ponad nami. I przez uznanie, że ta osoba ma z jednej strony moc spełnić naszą prośbę. A z drugiej strony nie ma obowiązku tego uczynić. Jest to zdanie się na łaskę tej osoby. W tym przypadku prośba była oczywista. Nie musiała nawet zostać wypowiedziana wprost. To była częsta prośba ludzi, którzy prosili o uleczenie. Nie potrzebowali podawać więcej szczegółów.

A zobaczmy, jak odpowiedział na to Jezus. Werset 14:

Ewangelia Łukasza 17:14
Gdy ich zobaczył, powiedział do nich: Idźcie, pokażcie się kapłanom. A kiedy szli, zostali oczyszczeni.

To uzdrowienie różni się od wcześniejszego uzdrowienia trędowatego. W 5 rozdziale Jezus uzdrowił trędowatego z bliska. Jezus dotknął go swoją ręką i powiedział „bądź oczyszczony”. I od razu trąd ustąpił z jego ciała. Było to uzdrowienie na miejscu. Tutaj widzimy coś w rodzaju

uzdrowienia „na wynos”. Bo Jezus mówi im, żeby poszli pokazać się kapłanom. I zostali uzdrowieni w drodze.

Z tekstu nie wynika, po jakim czasie od wyruszenia zostali uzdrowieni. Ale wymagało to od nich wiary w to, że zostaną uzdrowieni, kiedy tam pójdą. Czasem chcielibyśmy powiedzieć Bogu: „wyruszę, jeśli coś dla mnie zrobisz”. Pan Jezus powiedział: „wyruszcie, a zobaczycie moje działanie”.

Nie był to pierwszy raz, kiedy uzdrowienie nastąpiło na odległość. Albo, gdzie wymagało pójścia do jakiegoś miejsca. I ci trędowaci też mogli znać te historie. Bo w dosyć podobny sposób nastąpiło uzdrowienie Naamana Syryjczyka. I to też było uzdrowienie z trądu. A sytuacja też wiązała się z Samarią. A konkretnie z prorokiem Elizeuszem, który mieszkał w Samarii. Trędowaty Naaman przybył wtedy do proroka Elizeusza. Słyszał wcześniej, że prorok Elizeusz mógłby mu pomóc z jego trądem. Naaman stanął przed drzwiami domu Elizeusza. Ale Elizeusz nawet do niego nie wyszedł. Wysłał tylko posłańca z poleceniem, żeby Naaman obmył się siedem razy w Jordanie. Powiedział mu, że wtedy stanie się czysty. Początkowo mu się to nie spodobało. Ale jego słudzy go przekonali. I dzięki temu został oczyszczony. Więc jest tu pewne podobieństwo. Zarówno w tym dystansie. Bo nie rozmawiali osobiście. I w tym, że uzdrowienie wymagało wyruszenia w drogę. Później zobaczymy jeszcze inne podobieństwo między tymi historiami.

Istotne jest tu również to, do kogo mieli się udać. Mieli pójść pokazać się kapłanom. Pójście do kapłana było wymagane, żeby kapłan ogłosił, że ktoś jest już czysty. W 5 rozdziale Jezus też nakazał trędowatemu udać się do kapłana. Choć wtedy nakazał mu to, kiedy już go uzdrowił. Ale w jednym i drugim przypadku Jezus nakazuje trzymanie się Bożego prawa. Bo tego wymagało Prawo. O tym, czy trędowaty będzie mógł wrócić do życia w społeczeństwie decydowali kapłani. Księga Kapłańska opisuje całą procedurę w takiej sytuacji. Najpierw opisuje, kiedy uznać kogoś za trędowatego. I co z nim wtedy zrobić. A potem opisuje, kiedy można uznać kogoś za czystego. I co musi zrobić wyleczony, żeby wrócić do społeczeństwa. Co prawda lokalnie mieszkający kapłan mógłby ocenić, czy trędowaty został uzdrowiony. Ale częścią tego procesu było też składanie ofiar w świątyni. Więc wygląda na to, że ci trędowaci musieli wybrać się w długą podróż. Z pogranicza Samarii i Galilei aż do Jerozolimy.

Odesłanie ich do kapłanów pokazuje, że Jezus nie bał się weryfikacji swoich cudów. Nie uważał, że to brak wiary czy poddawanie w wątpliwość Jego działania. Prawdziwe uzdrowienie obroni się w takim teście. Bo kapłani specjalizowali się w diagnozowaniu takich skórnych

przypadłości. Taka specjalizacja: kapłan-dermatolog. To istotne, bo dziś wielu zwodzicieli głośno krzyczy o cudownych uzdrowieniach. Bóg ma moc, żeby uzdrawiać i wierzę, że może to robić też dzisiaj. Ale prawdziwe uzdrowienie można poddać weryfikacji. I często było tak w Nowym Testamencie. Bo osoby, które były uzdrawiane, były znane w swoim otoczeniu. To nie były jakieś anonimowe osoby, które wychodziły na scenę. A ich uzdrowienia były bardzo wyjątkowe i spektakularne. To nie było złagodzenie bólu w jakimś miejscu ciała. To był na przykład człowiek, który przez wiele lat leżał przy sadzawce Betezda. Czy człowiek ślepy od urodzenia. Czy chromy, który codziennie siedział w bramie świątyni w Dziejach Apostolskich. Ludzie, których uzdrowienie było natychmiast zweryfikowane. Bo wielu ludzi znało ich i codziennie widziało ich przed ich uzdrowieniem. A potem widzieli, jak funkcjonowali po spotkaniu Jezusa czy Jego Apostołów.

Rekcja uzdrowionego Samarytanina

Grupa trędowatych wyruszyła więc do kapłanów. I zostali uzdrowieni po drodze. A w dalszych wersetach widzimy reakcje jednego z nich. Wersety 15-16:

Ewangelia Łukasza 17:15-16	
15	Jeden zaś z nich, gdy zobaczył, że został wyleczony, zawrócił, głośno chwaląc Boga.
16	Upadł też na twarz u Jego stóp i dziękował Mu; a był on Samarytaninem.

Mamy tu dosyć krótki opis. Ale tych kilka zdań mówi bardzo wiele o reakcji jednego z uzdrowionych. Mówi też wiele o tym, czego nie opisuje. Czyli o reakcji pozostałych. Bo pytanie o to, co się z nimi działo narzuca się samo. I zobaczymy to jeszcze za chwilę w reakcji Jezusa. Bo On też pytał o to, co się z nimi stało.

Ale spójrzmy najpierw na to, co widać. Kiedy jeden z nich zobaczył, że jest wyleczony, zawrócił, głośno chwaląc Boga. Jego reakcja przypomina reakcję Naamana Syryjczyka. Kiedy Naaman zanurzył się w Jordanie, jego ciało stało się czyste. Czyli wolne od trądu. Wtedy wrócił do proroka Elizeusza i powiedział, że tylko w Izraelu jest prawdziwy Bóg. Więc poganin wyznał, że Bóg Izraela jest prawdziwym Bogiem. Działo się to w Samarii. Samaria była wtedy jeszcze czysto izraelską ziemią. Dopiero później została podbita. A jej mieszkańcy przesiedleni. Na to miejsce przesiedleni zostali mieszkańcy innych narodów. I to z takiej mieszanki wywodzili się późniejsi Samarytanie. Z tego też powodu byli pogardzani przez Izraelitów.

Właśnie jednego z nich widzimy w dzisiejszej historii. Zawrócił zanim jeszcze doszedł do kapłanów. Stwierdził, że jest coś, co musi zrobić wcześniej. Mimo tego, że Jezus powiedział dziesięciu, żeby poszli do kapłanów. Mieli więc pójść do świątyni. Czyli do miejsca, które Bóg wybrał, żeby w nim zamieszkać. Samarytanin musiał zrozumieć, że jest coś większego niż kapłani i świątynia. Udał się do arcykapłana. Bo Jezus jest najwyższym kapłanem. I udał się do prawdziwej świątyni. Bo to w Jezusie mieszkała cieleśnie cała pełnia boskości.

Dlatego chwalił Boga donośnym głosem. I padł do nóg Jezusa. Samarytanin zrozumiał, że cześć Bogu oddaje się u stóp Jezusa. Dlatego nie kłóciło mu się wychwalanie Boga z padaniem do nóg Jezusa. I dziękowaniem Jezusowi. W historii ze Starego Testamentu Naaman chciał złożyć dar dziękczynny prorokowi Elizeuszowi. Ale Elizeusz odmówił. Samarytanin dziękował Jezusowi,

padając Mu do stóp. Jezus nie odmówił. Choć są w Biblii sytuacje, w których ludzie, a nawet aniołowie odmawiali przyjęcia czci od ludzi.

Historia o uzdrowieniu trędowatych jest w Ewangelii Łukasza w bardzo ciekawym miejscu. Spójrzmy teraz szerzej na kilka ostatnich rozdziałów. W 14 rozdziale Jezus opowiadał przypowieść o ucztach weselnych. Mówił w niej o ucztach, na którą gospodarz zaprosił wielu ludzi. Ci ludzie najpierw mówili, że przyjdą. Ale kiedy przyszedł czas uczt, to zaczęli szukać wymówek. Na ich miejsce gospodarz kazał sprowadzić ludzi z placów i ulic miasta. Ubogich, ułomnych, ślepych i chromych. Czyli ludzi z marginesu. Takich, którzy byli pogardzani. A takimi byli ludzie uznawani za wielkich grzeszników. I tacy ludzie przychodzili do Jezusa na początku 15 rozdziału. A z tego powodu Jezus wygłosił kilka przemów. Na przemian do faryzeuszów i do swoich uczniów. Ale w przypowieści o ucztach było jeszcze miejsce. I gospodarz powiedział, żeby pójść jeszcze na drogi i między opłotki. A ludzie w tych miejscach reprezentowali pogan. Taką osobą był Samarytanin, którego Jezus spotkał przy wejściu do wioski.

Z kolei po dzisiejszym fragmencie faryzeusze zapytali Jezusa, kiedy przyjdzie Królestwo Boże. Czyli znów temat, o którym mówiła przypowieść o ucztach. Jezus odpowiedział faryzeuszom, że Królestwo Boże nie przychodzi dostrzegalnie. Że Królestwo Boże jest pośród nich. Faryzeusze go nie dostrzegali. Ale dostrzegali je grzesznicy i celnicy. Ludzie, którzy przychodzili do Jezusa w 15 rozdziale. I dostrzegł je Samarytanin, który przyszedł do Jezusa w 17 rozdziale.

Reakcja Jezusa

Spójrzmy teraz na reakcję Jezusa. Jezus zwrócił uwagę na to, czego nie widzimy. Wersety 17-18:

Ewangelia Łukasza 17:17-18	
17	Wtedy Jezus zapytał: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Dziewięciu więc gdzie?
18	Czy nie znalazł się nikt, kto by zawrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec?

Właśnie. Co się stało z resztą? Jezus zauważa również to, czego nie robimy, a powinniśmy. Bo zwrócił uwagę, że dziewięciu nie wróciło oddać Bogu chwały. To nie jedyna sytuacja, w której widzimy, że Jezus zwraca uwagę na to, czego ktoś nie zrobił. Podobnie było w 7 rozdziale Ewangelii Łukasza. Jezus zwrócił tam uwagę Szymonowi, że nie przyjął Go jak należy w swoim domu. Nie przywitał Go w odpowiedni sposób. Na przykład nie umył Jego stóp i nie namaścił głowy olejkami.

Taka mało pozytywna jest ta postawa Jezusa. Nie skupił się tylko na tym, co dobre. Nie był wdzięczny, że ktoś w ogóle przyszedł. Nie zadowolili się, że chociaż jeden z nich wrócił. A przecież reszta zrobiła to, co Jezus im polecił. On sam powiedział im, żeby poszli do kapłanów. Ale Jezus wie, co powinni byli zrobić wcześniej. Widzi, kiedy zapominamy o Nim zaraz po tym, jak coś od Niego otrzymaliśmy. Widzi, kiedy nie okazujemy wdzięczności. Bo wielu ludzi zwraca się do Boga wtedy, kiedy ma jakiś problem. Ale mniej osób dziękuje Bogu, kiedy ten problem znika. Kiedy nas coś boli, to chętnie wołamy do Boga. Ale rzadziej jesteśmy równie gorliwi w dziękowaniu, kiedy mija ból czy zagrożenie.

To nie tak, że pozostali się nie cieszyli. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak wielka była ich radość. Bo wcześniej nie widzieli pewnie nadziei na wyzdrowienie. A teraz zostali uwolnieni z choroby. I z tego wszystkiego, z czym ta choroba się wiązała. Bo dzięki uzdrowieniu mogli wrócić do swoich rodzin. Jeśli takie mieli. I pewnie chcieli to zrobić jak najszybciej. To mógł być powód, dla którego nie wrócili do Jezusa. Pewnie gdyby kiedyś później natknęli się na Jezusa, to by Mu podziękowali. Ale ich wdzięczność nie była tak duża, żeby odłożyć w czasie powrót do normalnego życia. Żeby poczekać jeszcze trochę na spotkanie z rodziną. Więc pewnie byli wdzięczni. Ale nie wywyższali Boga tak, jak należało.

W podobnych sytuacjach widać nasze życiowe priorytety. Czy zatrzymujemy nasze życie, żeby podziękować Bogu za to, co dostajemy? A mamy o wiele łatwiej. Nie musimy się nigdzie wracać. I pokonywać iluś kilometrów.

Wszystko, co otrzymujemy, ma nas prowadzić do dziękowania Bogu. A dziękowanie Bogu to nie tylko samo cieszenie się tym, co mamy. To nie jakaś ogólna wdzięczność. Niewierzący też praktykują wdzięczność. Są różne filozofie, w których ważne jest docenianie tego, co pozytywne. Tylko problem w tym, że nie ma za bardzo komu za to wszystko podziękować. Jeśli nie uznaje się, że to pochodzi od Stwórcy. Mówi się o postawie wdzięczności do świata. O wdzięczności do życia. Ale prawdziwe dziękczynienie polega na dziękowaniu temu, komu coś zawdzięczamy. A w przypadku Boga na oddaniu Mu chwały. Do tego miało prowadzić trędowatych ich uzdrowienie. Uzdrawienie miało być znakiem, dzięki któremu dostrzegą, kim jest Jezus. Nie miało służyć tylko temu, żeby wrócili do swojego życia. Miało ich prowadzić do okazania wdzięczności Jezusowi.

Zrozumiał to tylko cudzoziemiec. Wygląda na to, że według Jezusa Samarytanie należeli do pogan. Bo Jezus nazwał go cudzoziemcem. Był jedynym, który dostrzegł coś więcej niż swoje fizyczne uzdrowienie. I to, jakie to uzdrowienie dawało perspektywy. Samarytanin zobaczył, kim jest Jezus. A dzięki temu mógł doświadczyć czegoś więcej niż fizycznego uzdrowienia. Werset 19:

Ewangelia Łukasza 17:19
I powiedział mu: Wstań i idź! Twoja wiara cię ocaliła.

Wiele polskich przekładów tłumaczy, że Jezus powiedział: „Twoja wiara cię uzdrowiła”. Ja przeczytałem to z Przekładu Dosłownego. Bo nie chodzi tylko o fizyczne uzdrowienie. Grecki czasownik „sozo” ma bardzo szerokie znaczenie. Najbardziej ogólnym jest „ratować” czy właśnie „ocalić” lub „zbawić”. Ale często w Biblii pojawia się przy uzdrowieniach. Bo może oznaczać też „uzdrowić”.

W tym miejscu Jezus podkreślił wiarę tylko jednego z nich. I mówił o nim w kontraście do pozostałych dziewięciu. Jezus uzdrowił każdego z nich. Usunął ich trąd. Ale dziewięciu trędowatych zostało tylko uzdrowionych. Dostali tylko zdrowie fizyczne. Nie zostali ocaleni. Samarytanin został nie tylko uzdrowiony z trądu. Został też zbawiony. A to dlatego, że uwierzył w Jezusa. Pozostali nie doświadczyli tego samego. Mimo, że też zostali uzdrowieni. Bo fizyczne uzdrowienie nie świadczy jeszcze o duchowym zdrowiu. W duchowym sensie ich stan mógł być

nawet gorszy niż wcześniej. Bo nie okazali wdzięczności. Bo nie rozpoznali w Jezusie tego, kim jest. A to jest większa tragedia niż jakikolwiek trąd.

To nie znaczy, że nie mieli żadnej wiary. Ale w ich wierze brakowało dziękczynienia. Tylko jeden z nich wrócił, żeby oddać pokłon Jezusowi. I on doświadczył pełnego uzdrowienia. Otrzymał przebaczenie, pojednanie i życie wieczne.

Samarytanin nie musiał rozumieć wszystkiego o Jezusie. My możemy dziś rozumieć o wiele więcej. Bo znamy dalszą historię. Wiemy, że takie cudowne uzdrowienia potwierdzały, że Jezus był posłany przez Boga Ojca. Że miał moc nie tylko oczyścić z trądu. Ale przyszedł po to, żeby oczyścić ludzi z ich grzechów. I zrobił to, biorąc ich grzech na siebie. Zapłacił za nas swoim życiem. I dał nam nowe życie przez swoje zmartwychwstanie. Natomiast na tym etapie nawet najbliżsi uczniowie Jezusa jeszcze tego nie rozumieli. Ale Samarytanin jako jedyny z dziesięciu dostrzegł w Jezusie więcej. I chciał oddać Mu cześć.

Takie sytuacje były częste w służbie Jezusa. Że wielu ludzi przychodziło do Niego po pomoc. Tłumy ludzi przychodziły coś od Niego otrzymać. Ale znacznie mniej chciało za Nim pójść. Wyraźnie widać to przy okazji nakarmienia kilkutysięcznego tłumu. W 6 rozdziale Ewangelii Jana czytamy, że po tym cudzie chcieli nawet obwołać Jezusa królem. Ale Jezus sam powiedział im, że szukają Go dlatego, że się najedli. A nie dlatego, że widzieli cuda. W 27 wersecie powiedział im, żeby nie zabiegali o pokarm, który ginie, ale o pokarm, który trwa. Czyli o pokarm życia wiecznego. Oni zapytali Go wtedy, co mają robić, żeby wykonywać dzieła Boże. Jezus odpowiedział w 29 wersecie:

Ewangelia Jana 6:29
To jest dzieło Boże: wierzyć w tego, którego On posłał.

Taka wiara ocaliła Samarytanina. Uwierzył w tego, który został posłany przez Boga. Bo oddał chwałę Bogu i padł do nóg Jezusa. Nie zabiegał tylko o to, co ginie. Zabiegał też o to, co trwa. Bo tak jak ginie pokarm fizyczny, tak zginie też nasze fizyczne ciało. Ciało oczyszczone z trądu też w końcu zginie i zgnije.

Dyskusja po nakarmieniu tłumów sprawiła, że wielu uczniów zawróciło. Już z Nim więcej nie chodziło. To byli ludzie, którzy wcześniej szli za Jezusem. Chcieli nawet obwołać Go królem. Ale szukali u Niego tego, co i tak zginie. Prawdziwa wiara szuka tego, co wieczne. To wiara w tego, który został posłany przez Boga. W to, że przyjście do Niego daje życie wieczne.

Podsumowanie

Uzdrowienie dziesięciu trędowatych to nie tylko historia o uzdrowieniu i wdzięczności. Bo każdy z dziesięciu trędowatych został uzdrowiony. I z pewnością byli też wdzięczni. Wszyscy mieli też jakąś wiarę w Jezusa. Każdy z nich musiał do pewnego stopnia uwierzyć, że zostaną uzdrowieni. Nie zwróciliby się do Jezusa, gdyby nie mieli takiej nadziei. A potem nie wyruszyliby w długą drogę zgodnie z Jego poleceniem.

Ale ta historia skupia się na tym, co różni te osoby. To historia o dostrzeganiu tego, co najważniejsze. O tym, że Bogu należy się chwała za to, co nam daje. Że dopiero wyrażenie wdzięczności świadczy o naszej wierze. W tej sytuacji Samarytanin wrócił do Jezusa. Musiał przez to trochę dłużej poczekać na powrót do wcześniejszego życia. Na powrót do ludzi, z którymi nie mógł się widzieć przez cały czas swojej choroby. Ale na pierwszym miejscu postawił spotkanie z Jezusem. A dopiero potem całą resztę. Dopiero taka wiara prowadzi do ocalenia. Wiara, która na pierwszym miejscu stawia Boga. Taka wiara prowadzi nie tylko do otrzymania czegoś od Boga w tym świecie. Bo wszystko na tej ziemi ma swój koniec. Ale prowadzi do poznania samego Boga. Bo na tym polega życie wieczne. Amen.